

Niemoralność opodatkowania

4 grudnia 2010

Jedną z najlepszych stron publikowania moich idei w „Laissez Faire City Times” są listy, jakie otrzymuję od osób, które poświęcają czas czytaniu moich esejów. Chociaż cieszę się z komplementów, najbardziej cenię sobie te listy, które ponownie dają mi do myślenia o poruszonych wcześniej problemach i prowokują mnie do zbadania mych poglądów. Jeden z takich listów przyszedł w odpowiedzi na mój esej o „Dniach Podatkowych”, w którym przypominałam o nieustannych, codziennych podatkowych kęsach wydzieranych z naszego życia.

Po przeczytaniu tego, pewien czytelnik oskarżył mnie o „śpiewanie wolnościowej mantry, że WSZYSTKIE podatki są takie same; wszystkie są równie moralnie odrażające”. Będąc kimś, kto jest dumny z tego, że myśli za siebie i wyciąga swe własne wnioski, przyznam, że czuję się trochę urażona posądzeniem o to, że po prostu recytuję dogmat, nawet jeśli jest to dogmat, z którym się zgadzam. To, wraz z pewnymi szczególnymi komentarzami, zachęciło mnie do powtórnego zbadania problemu opodatkowania i moich uczuć wobec niego.

Pamiętam moją pierwszą pracę, którą dostałam mając czternaście lat. Byłam sprzedawczynią wody sodowej w pewnej rodzinnej lodziarni w moim rodzinnym, typowym amerykańskim miasteczku. Moja początkowa pensja – dolar za godzinę – wydawała się mi wtedy niemal fortuną i przez pierwsze dwa tygodnie pracy pieczołowicie śledziłam moje zarobki i snułam marzenia, jak wykorzystam ciężko zarobione pieniądze. Potem dostałam swój czek. Gdy w zniecierpliwieniu rozerwałam kopertę, moje uczucie szczęścia opadło: zobaczyłam kolejne linijki potrąceń pobranych z moich zarobków, które zostawiły mi niewielki ułamek tego, co planowałam mieć. Nie byłam wtedy wolnościowcem i nie byłam nawet zbyt świadoma politycznie, ale zawsze będę pamiętać uczucie zdrady, które przepłynęło przeze mnie, gdy zobaczyłam, że to, co zarobiłam zostało zabrane przez

anonimowych innych. Chociaż ten ból zmniejszył się, to z każdym kolejnym otrzymywanym czekiem wciąż czułam szarpanie w trzewiach z powodu ciągłego okradania mnie z wynagrodzenia za moją pracę.

Gdy w końcu, w dużo późniejszym okresie życia, odkryłam filozofię wolnościową, po raz pierwszy zobaczyłam, że są inni ludzie, którzy myślą tak, jak ja, którzy wartościują rzeczy i ludzi tak, jak ja. Uświadomienie sobie tego przyprawiło mnie na pewien czas o zawrót głowy, bo byłam przyzwyczajona do bycia inną niż przyjaciele, rodzina i koledzy tworzący moje środowisko społeczne. Nawet wtedy jednak czytałam, rozważałam i dyskutowałam odkrywane idee, zamiast akceptowania ich tak, jak były przedstawione. Jedną z rzeczy, które natychmiast miały dla mnie dużo sensu, była niemoralność podatków. Idea, że jeśli jedna osoba kradnie to, co do niej nie należy, to nazywa się to złodziejstwem, ale jeśli robi to rząd pod płaszczykiem opodatkowania, to jest to OK – nawet spodziewane i respektowane! – wywołała głęboki oddźwięk. Tak, że być może po prostu śpiewam mantrę, ale wyraża to wartości, które rozważyłam i w pełni zaakceptowałam.

Ów czytelnik przedstawił następnie swoje zastrzeżenie do antypodatkowej mantry: „nie odróżnia ona podatków, które są naprawdę odrażające, takich jak podatek dochodowy, na ubezpieczenie społeczne czy ubezpieczenie zdrowotne od tych, które można usprawiedliwić jako opłatę za dostarczanie publicznej infrastruktury wymaganej przez wolny rynek”. Dało mi to do myślenia – czy jest możliwe, że byłam zbyt dogmatyczna w kwestii podatków? Czy jest podatek, który jest moralnie usprawiedliwiony?

Zaczęłam swoje zastanawianie się od zajrzenia po definicję „opodatkowania” do słownika „Webster’s New World Dictionary”. Odpowiednią definicją jest „wymagać zapłacenia części dochodu, wartości majątku itd. na wsparcie rządu”. Przymusowa natura każdego podatku, połączona z faktem, że idzie on na rząd, który używa go – bez mojej zgody co do tego, które dobra i

usługi chcę wspierać, a których nie chcę – czyni wszystkie podatki według mnie niemoralnymi. Nikt – jednostka czy instytucja – nie ma prawa zmuszać żadnej osoby, by spędzała jakąś chwilę swego życia coś wspierając. Z definicji jest to coś, co robi każdy podatek. Fakt, że jakaś jednostka może chcieć wspierać niektóre programy nie wyrównuje wydawania jej pieniędzy na programy, których nie ceni.

Wolnorynkowy aspekt powyższego komentarza skłonił mnie to pomyślenia o tym, czego wolny rynek wymaga. Być może jestem tu naiwna lub prostoduszna – nie jestem ekonomistką – ale wydaje mi się, że jedyna rzecz, której wymaga wolny rynek to pozostawienie go w spokoju przez tych, którzy chcieliby go ograniczać lub kontrolować. W jakąkolwiek infrastrukturę wymaganą przez rynek powinni inwestować ci, którzy działają na rynku. Na przykład jeśli mam sklep i chcę, by klienci przychodzili do mojego sklepu i kupowali dobra, które sprzedaję, to ma dla mnie sens otworzyć ten sklep w miejscu dogodnym dla potencjalnych klientów i zapewnić do niego łatwy dostęp. Powinnam zatem chcieć zapłacić za dobrą nawierzchnię i oświetlenie drogi do mojego sklepu i za chodniki umożliwiające bezpieczną pieszą podróż.

Mój przykład porusza kwestie użytkowania ziemi i dostarczania pewnych usług. Chociaż obecnie może się tak wydawać, nie jest tak, że wszelkie użytkowanie ziemi jest nieodpowiedzialne i że wolny rynek kłóci się z odpowiedzialnym zarządzaniem ziemią. Myślę, że uczymy się, jak robić to lepiej, i że następne 50 lat przyniesie pod tym względem wielki postęp.

Wspomniany czytelnik czyni również uwagę: „nauczyliśmy się przydzielać prywatnym terenom publiczny interfejs, aby umożliwić działanie wolnemu rynkowi. Na przykład tam, gdzie były olbrzymie połacie ziemi, stworzyliśmy prawa do przejścia i służebności”. Zgadzam się, że nauczyliśmy się to robić i podzieliliśmy wiele tej ziemi na publiczne i prywatne działki. Ale czy jest to najlepsza droga do osiągnięcia naszych celów? Może jest lepszy sposób na zapewnianie dostępu do miejsc i

rzeczy, do których ludzie są zainteresowani dojść, i nasze „nauki” stały się przeszkodą do odkrycia tych metod? Inni, bardziej doświadczeni w tych sprawach dyskutowali na ten temat bardzo długo i nie wyłonili tu żadnego najlepszego rozwiązania; ja nie mam żadnego wielkiego planu dla Wielkiego Całkowicie Sprywatyzowanego Społeczeństwa. Ścieżki i drogi istniały na długo przed tym, jak rząd zajął się ich tworzeniem i utrzymywaniem. Jeśli robiono to wcześniej, można robić to znowu; największe wyzwanie wydaje się leżeć w tym, jak przejść od dostarczania tych usług przez państwo do dostarczania ich przez sektor prywatny.

Chociaż obecnie we wspieraniu infrastruktury polegamy całkowicie na podatkach od majątku i gruntów, to zwyczaj nie jest wystarczającym powodem, by kontynuować tę praktykę. Prawdziwie wolny rynek nie potrzebuje takiej podpórki, by działać. Wolny rynek, nieskrępowany ingerencją państwa, będzie prosperował bez ciężaru podatków i konkurencji usług rządu. Nie potrzebuje on „umożliwiania”. To, że państwo wzięło na siebie pewne role nie oznacza, że państwo jest najlepszym dostawcą tych usług – doskonałymi przykładami są tu monopol pocztowy i federalny system autostrad. Twórcze umysły nie ograniczone przez to, czego się „nauczyliśmy” i systemy, w których dzisiaj działamy mogą z pewnością znaleźć sposób, by dostarczać usługi w zamian za opłaty za użytkowanie, które byłyby dużo uczciwszą drogą dostarczania funduszy na publiczną infrastrukturę. W wymienionym wyżej przykładzie utrzymywać w dobrym stanie drogę prowadzącą do sklepu wypada mi, jako właścicielce sklepu – inaczej klienci mogliby uznać, że jest im wygodniej odwiedzić mojego konkurenta, usadowionego przy równej drodze. Płacenie opłaty prywatnej spółce drogowej może wydawać się głupie, ale robienie tak zapewniłoby, że ci, którzy sobie cenią infrastrukturę, płaciliby za nią. Podobnie ci, którzy jeżdżą tą drogą – używając infrastruktury i powodując zużycie i dziury – powinni również płacić za jej utrzymanie. Opłaty spoczywające na tych, którzy korzystają z infrastruktury są lepsze od podatków, w szczególności jeśli

podatki są zbierane i używane bez jasnego rozliczenia. Podatki od gruntów nie są opłatami za użytkowanie, bo opłata jest dobrowolna. Podatki od majątku i gruntów są zatem tak samo przymusowe i niemoralne, jak wszystkie inne.

Szczere „dziękuję” dla każdego, kto dostarcza uwag do moich esejów, obojętnie, czy w prywatnych e-mailach czy na forum znajdującym się na stronach internetowych „Laissez Faire City Times”. Nie jestem w stanie odpowiedzieć w ten sposób na wszystkie uwagi, jakie otrzymuję, ale zapraszam to ich przysyłania i jestem wdzięczna za okazję dania mi ponownego przemyślenia problemów i moich poglądów.

Autor: Sunni Maravillosa

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Źródło oryginalne: Laissez Faire City Times

Źródło polskie: [Libertarianizm](#)